

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce.	
Rocznie	rb. 3.00	Rocznie	rb. 2.00	Przed tekstem na 1 stronie	kop. 50
Kwartalnie	kop. 75	Kwartalnie	kop. 50	Nekrologi wiersz garmont.	„ 30
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	„ 25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	„ 20
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 25	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. **W. Pawłowski**, w Skierniewicach księgar. **W. Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. **W. Przeździeckiego**, w Kutnie księg. **W. Celkowskiego**.

Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego Wanny czynne są **CODZIENNIE** od godz. 12 w południe do 9 wieczorem. **ŁAZNIA** czynna jest od 4 po poł. do 9 wieczorem, w środy—dla mających specjalne abonament, dla młodzieży po 15 kop. i dla innych po 60 kop., we czwartki dla kobiet po 15 kop., w piątki i soboty dla mężczyzn po 15 kop.

**CHOINKI ŚWIERKOWE
I SOSNOWE**

będą dostawione **w sobotę
20 grudnia** z dominium Bra-
ki na Stary Rynek w Łowiczu.

Po cenach niskich.

825-1-1

Nr 49-y **OGNISKA**
zawiera artykuł p. t.

„**Do czego właściwie zmierza
p. Malinowski i jego Zaranie?**”

Numery okazowe *Ogniska* rozsyła się
bezpłatnie na każde żądanie.

Adres: Tygodnik ludowy **OGNISKO**,
Warszawa, Chmielna 23.

847

**BROWAR
Henryka Rejnecke**

— w Łowiczu —

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na
składzie piwo: Jasne, Pilzeńskie, Bawar-
skie i Zwyczajne, które po bardzo przy-
stępnych cenach, zawsze dostać można
w browarze, a przy większym zapotrze-
bowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p.
dostarcza na miejsca

453.

Fabryka odlewów
i narzędzi rolniczych

W. SRZEDNICKIEGO

— i —

M. TATARZYŃSKIEGO

w Łowiczu.

Wyrabia: Nowość — **KIERATY NA ŻELAZ-
NYCH RAMACH**, młocarnie, sieczkarnie,
walce pierścieniowe, kultywatory i t. p. na-
rządza rolnicze, ramy do okien, **MASZyny
DO ROBIENIA CEGŁY**, oraz wszelkie od-
lewy.

Ceny przystępne.

498.

TRIOLAN

mydło przefuszone, higieniczne, jedyne
rzeczywiście udelikatniające cerę, uznane i
polecane przez najpierwsze powagi lekarskie.

Tow. Akc. Fryderyk Puls

w WARSZAWIE.

PROSIMY ŻAŁAĆ WSZĘDZIE.

848-2-2

Kartofle na korce i wagony

— P O L E C A —

Filja Syndykatu Rolniczego Warszawskiego w Łowiczu.

849

KALENDARZ.

† Piątek Aleksandra M.
Sobota Łucji P. M., Otyli P.
Niedziela Dyoskora i Herona M. m.
Poniedziałek Walerjana i Ireneusza M. m.
Wtorek Euzejusza B. M.
† Środa Suchy dz. Łazarza B., Olimpji Wd.
Czwartek Oczek. N. M. P. Gracjana B. W.

*) Św. Aleksander, żył za czasów cesarza Decjusza. Podczas prześladowania pojmany jako chrześcijanin, długi czas trzymany był w podziemnym więzieniu w Aleksandryi. Niczem nie dał odwieść się od Chrystusa, i mężnie stał przy wierze prawdziwej, skutkiem czego musiał przenosić straszne męczarnie, aż wreszcie wrzucono go w ogień. X.***

Ku rozmadze.

„Tylko narody bogate mają swobodę działania i są szanowane w świecie”.

Najlepszym tego dowodem nasi niestety współmieszkańcy, wiekową tresurą do robienia pieniędzy zaprawieni i dziś posiadający w swym ręku lwią część kapitału wszechświatowego, zebranego nie mrówczą i mozolną pracą, lecz finansowymi operacjami. Komuż bo tajemnym jest ich wpływ i znaczenie kolosalne?

Ten wieczny tulacz i rozproszeniec bez odczyny, bo własnej ojczyźnie stał się cudzoziemcem, nienawidzony i prześladowany, miłość ojczyzny, miłość sławy, wszystkie szlachetniejsze porywy serca ludzkiego zebrał i zawarł w jedynej żądzy złota — i to jedno złoto dało mu istotnie znaczenie u ludów. Bezdomny ten naród zagarnął pałace po Europie, ten wygnaniec i tulacz na całej ziemi czuje się jak u siebie. Rzucając złoto na szalę współczesnych wypadków, przechyla ją na swoją stronę. Wysunął się na czoło narodów i dziś kieruje polityką Zachodniej Europy i wielkie biada słabszym społeczeństwom, bo ten do niedawna pogardzany lud, zawsze i bezwzględnie pogardzając słabszym, pierwszy je swoją siłą opluje i zdepcze. Ciężące widmo zagłady budzić poczęło nasz instynkt samozachowawczy. Podnieść dobrobyt i zamożność kraju — stało się dziś hasłem wszystkich naszych stanów, „Swoją do swego” czyli handel, przemysł, główne arterje bogactwa wyrwać z rąk naszych byłych komorników, a dziś biorących nas w niewolę gospodarzy!

I to hasło podawane z ust do ust obiegło wszystkie zakątki naszej ziemi, bo „Żaden głos nie jest bez echa po za światem”. Chrześcijańskie przedsiębiorstwa, gospody i sklepiki, spółki spożywcze, syndykaty rolnicze, instytucje kredytowe po wsiach, miastach i miasteczkach rosną.

Dotarło to hasło do bram Łowickiego grodu. Odbiło się o jego mury i znalazło oddźwięk w sercach wiernych synów tej ziemi, niczego nie szczędzących, by swoją cegielkę dorzucić, by bronić cząstki, jaka im w udziale przypadła. Sklepy wciąż powstają nowe: Niedawno został otworzonym na Podrzecznej skład węgla naprzeciw powiatu, dalej nieco mączarnia pierwsza chrześcijańska, z przyszłością której związana jest przynajmniej w części, przyszłość handlu zbożowego; tuż pod osłoną prawie murów prastarej Kolegijaty sklepik z drobnymi rzeczami, na Zduńskiej przeniesiony do obszerniejszego lokalu sklep lokciowy p. Kozy, **na miejscu którego 13-go grudnia otwartym i poświęconym będzie przez ks. Kanonika Nie-**

mirę sklep większych rozmiarów ze szkłem, porcelaną, fajansami i naczyniami kuchennymi. Wkrótce też może handel skórami szewcy ujmą w swoje ręce.

Lecz czyż to już wszystko? Ważniejsza część jeszcze, zawsze chwiejna, do zrobienia pozostaje: zapewnienie wszystkiemu temu istnienia i bytu! A to osiągnąć można przez zainteresowanie się i kupno u swoich. Niestety, jak wszędzie tak i tu jeszcze często da się słyszeć, u naszych wszystko drożej, u tamtych choć o grosz taniej...

Tymczasem „ta letnia i zimowa szarańcza, jak się Staszyc wyraził, wie coraz bardziej nędzą napędlia, a powietrze zaraża zgnilizną”. Byle tylko zarobić ze szkoda naszą, nie cofa się ona przed żadną drogą. Podtrzymuje w nas złe nalogi, zwłaszcza nalog pijaństwa, wiedząc, że nietrzeźwego otumanic łatwiej. Pożyczając pieniądze w potrzebie, wyniszcza dwory nasze i chaty. Ileż to już szmatów pięknej, urodzajnej ziemi do jej rąk przeszło? Iluż ona właścicieli i posiadaczy z torbami i żebraczym kijem w świat puściła? Komu, jeżeli nie jej, handel żywym towarem i koniokradytów w kraju naszym tak rozwielenione — zawdzięczać należy.

I w tym wszystkim, o zgrozo, na twoją biedny ludu, pomoc liczą. „Mamy na widoku, tak piszą w gazetach swoich, pomoc ze strony społeczeństwa polskiego... które wyzbędzie się uczuć separatystycznych t. j. niechęci do nas”. Nie wiedzą widocznie, że miłość ojczyzny zagonów, „pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem” nie zamarła w nas, musimy dowieść czynem, że kochać umiemy swoje i pracować dla sprawy swojej.

„Swoją do swego” niech na ustach naszych zawsze będzie i krokami naszymi kieruje. Podźwignięcie się z nędzy i ubóstwa, zdobycie i zapewnienie sobie i braciom naszym, synom jednej z nami ziemi warunków istnienia godnych naszej ludzkiej natury, jest naszym świętym obowiązkiem.

Nie przenieśmy w tym względzie, karmiących nas fałszem, nieprawdą, jademy niechęci, zazdrości, niezgody, nad prawdziwych swoich przyjaciół z ich zbożną pracą, czystą intencją, z ich myślą i sercem szlachetnym. Nie ulegajmy wpływom ograniczonych, złośliwych krzykaczy, gotowych za obiecanie srebrniki zaprzedać nasz kraj rodzinny, jak Judasz Chrystusa.

Pamiętajmy, iż tylko narody bogate mają swobodę działania i są szanowane w świecie, że grosz dany zarobić swojemu jest naszym, a obcemu — przeciwnie nam będzie użyty! Boże uchwaj, byśmy długo jeszcze mieli pracować swą krwią na swoją i swoich zgubę, szyć torby żebracze swoimi groszami swym dzieciom, wnukom, a nawet może jeszcze i sobie.

Podajmy sobie bratnie dłonie! Niech nas nie zraża brak niekiedy dobrego obok pięknych słów przykładu w tym względzie tam, gdzie go mieć byśmy chcieli, niech nas małoduszność nie mrozi, a odzierzym zwycięstwo, bo w jedność potęga, siła, moc!

„Nie wierzymy w śmierć ojczyzny
Choć, jak trup w grobie leżąc, zbrzydła,
Stargajmy założone na nas, wszystkie siła.
Lećmy i w nową zorzę się rozplyniemy
Bądźmy już nowi duchem...
Niech stary świat skona, a zacznie się nowy”.

Jot—er.

Gdy w sercu moim ból i żal...

Gdy w sercu moim ból i żal,
Gdy dusza wre tęsknotą;
Myśl ma ulata w niebiosy dal,
W krainę szczęścia złotą.

Zmuszona żyć na ziemi tej,
W tęsknocie trawie dni.
Pajacu biedny śmieję się, śmieję!
Choć ból w twym sercu tkwi...

Ty braciom twoim szczęście dasz,
Choć serce twoje krwawi;
Ból i tęsknotę za to masz,
A nikt nie błogosławi.

Żyć ciałem muszę tu na ziemi,
Choć dusza ma ulata
I z marzeniami błądzi swemi,
Wśród lepszych duchów świata.

Nina.

Św. Cecylja
i rzut oka na rozwój śpiewu.

(Wygłoszone z okazji dnia św. Cecylii.)

(Dokończenie.)

Skoro więc kult chrześcijański wyszedł z katakumb i swobodniej już mógł się rozwijać w obszernych świątyniach, poczęto dla uregulowania śpiewu kościelnego zakładać szkoły i chóry śpiewaków. I w tym niespożyte zasługi położyli biskupi, a nawet niektórzy Papieże. I tak Papież Sylwester założył najpierwszą taką szkołę w w. IV. Następnie najwięcej dla śpiewu uczynił Papież Grzegorz Wielki. Własną jego ręką napisany antyfonarz przechowywał się w Rzymie na ołtarzu św. Piotra łańcuchem doń przywiązany, aby po wszystkie czasy służył za normę. Jego śpiew kościelny był zarodkiem właściwym, z którego rozwinął się następnie cały nasz dzisiejszy system tonowy, a z nim cała nasza muzyka. Będąc już starcem, sam nauczał jeszcze chłopców śpiewu. Synowie najznakomitszych rodów wstępowali do tej szkoły.

Za przykładem papieży poszli inni biskupi i książęta świeccy. Szkoły śpiewu poczęto zakładać we Włoszech i innych krajach.

U nas pierwsze powstały z chwilą przybycia do nas Benedyktynów w w. XIV. Przy każdym ich opactwie erygowano szkoły, w których między innemi rzeczami uczono i śpiewu.

W aktach synodów naszych prowincjonalnych i diecezjalnych, znajdujemy dowody wielkiej troski również pasterzy naszych, o kształcenie młodzieży w muzyce i śpiewie kościelnym i świeckim. Z tej młodzieży byli werbowani parafijalni śpiewacy. Miejskami stanowili oni oddzielne korporacje „collegia” które się rządziły statutami przez fundatorów nadanymi.

Niewiasty lubo nigdy nie były przez Kościół wyłączone od śpiewu ludowego w Kościele, nie miały jednak dozwolonego wstępu do chórów kościelnych. Tłumaczy to się tym, iż pierwotnie śpiewacy zaliczani byli do stanu duchownego, od którego wykluczone są kobiety. Wiek dopiero XVIII i pierwsza połowa XIX wprowadziły razem ze śpiewem świeckim także i kobiety do chórów kościelnych.

Tak więc w Kościele śpiew znalazł troskliwego swego opiekuna. I dziś przez usta Papieża zabiera często głos, czuwając nad jego czystością, aczkolwiek dlań muzyka nie jest nieodzowną. Ma on i bez niej Najświętszą swoją Ofiarę i w chwili konsekracji niebo z całym swym majestatem zniża się ku biednej ziemi, bez względu, czy przy tym brzmią wspaniałe tony i melodie Palestryny, czy nie. Choć ludzie milczą, aniołowie nie przestają śpiewać swego tajemniczego „Sanctus.”

Tak!—Kościołowi katolickiemu nie są śpiew i muzyka tak nieodzowne, jak wyznaniom protestanckim, u których śpiew poczytuje się za składową część kultu. Pomimo to jednak Kościół katolicki, założony przez Tego, który przyszedł „nie rozwiązywać, lecz wypełniać” od pierwszych owych czasów powołał muzykę i śpiew do posługi świętej i dał im nawet w tej posłudze przedniejsze miejsce, bo dopuścił je do towarzyszenia Najświętszej Ofierze. Nic bowiem liturgii świętej nie podnosi, nic jej tyle uroku i skuteczności nie nadaje, co święty śpiew. Wiemy z doświadczenia to bardzo dobrze, jak wspaniałe się przedstawia nabożeństwo, gdy śpiew rozbrzmiewa i jak on dziwnie dusze nasze do umiłowania rzeczy niebieskich za sobą porywa, „serca wiedzie do radości bram.”

Śpieszyć i nam więc należy, by w jakikolwiek sposób przyczynić się do pożytecznego stanu śpiewów przeznaczonych na chwałę Panu, bo

„Śpiewanie — to osłoda

Pochmurnych życia dni.

Otuchę w serca wlewa,

Koi bóle, osusza w oczach łzy.”

Joł—er.

Raj utracony.

Ninie R. — poświęcam.

„Marzenie jest jedynym rajem
z którego nie możemy być wygnani.”

Siedziałem przy biurku, podparłszy ręką czoło, a myśli snuły się z zawrotną szybkością jak spłoszone ptaki; wirowały chaotycznie, niosły mnie gdzieś, w dal, w czasy dzieciństwa, to bliżej — w czasy młodości, gdym tęsknił i wierzył, gdym świat cały tulił do piersi, a płakał nad ludzką niedolą. Niosły mnie gdzieś w cyprysowe gaje, nad szmaragdowe dywany łąk i błękitne tonie cicho płynących źródeł.

Znalazłem się w cudnym gaju. Dokola strzelały w górę ciemne cyprysy, a białe posagi nimf i boginek wychylały swoje ramiona z po za — lekkim wiatrem poruszanych kiści zieleni. Świergot ptasząt napelniał powietrze, gromady różnobarwnych motyli ulatywały dokola, zdobiąc sobą zielone kobierce.

Siedziałem wsłuchany w nieziemską muzykę tonów, wchłaniając balsamiczną woń unoszącą się w przestrzeni, gdy nagle dwie aksamitne dłonie zasłoniły mi oczy. Widziałem tylko purpurowe smugi w słońcu i czulem niebiańską woń, unoszącą się dokola. Instynktowo schwyciłem rękoma te dwie małe i miękkie dłonie i ujrzałem nademną dwoje liljowych ramion, swawolne oczy, purpurowe usta i kaskadę złotych, rozsypanych w słońcu włosów, któ-

re muskały mi czoło. Nie śmiałem się poruszyć — by nie znikła czarowna zjawa, słyszałem tylko bicie mego serca. Nie mogłem pojąć — sen to, czy jawa? Czulem, że zapadam w nicość, w nirwanę. I dobrze mi było. Wszystkie myśli moje poczęły się płatać, wszystkie zamiary i cele życia stały się tak małe i blahe, że pytałem: czemu ludzie poświęcają im wszystko? Powoli zacząłem przychodzić do siebie i przekonywałem się, że to nie sen. Obok mej twarzy czuję te białe ramiona, a w ręku trzymam małe dłonie — które mi przedtym słońce zakryły. Zrywam się nagle i widzę utkwione we mnie takie łagodne i dobre oczy.

— Kto jesteś? Czy wróżka tych gajów? czy Peri, raju wygnanka?

— Jam córą ziemi — której tyś synem. Na twoje pracę zorane czoło — niosę ukojenie. Chcę ci nieść pomoc w życiowej walce i jasnym świecić promieniem, pragnę otuchę wlać ci do duszy, gdy ją zwątpienie otoczy.

— Dziecko drogie! — zawołałem — urodziłaś się za późno! Zawsze sam szedłem przez życie. A gdy kto chciał mi towarzyszyć — rzucał mnie potym w połowie drogi — bo mnie nie rozumiał. I mnie los zapóźno na świat rzucił. Zastałem już innych ludzi, jam ich nie pojął i oni mnie nie zrozumieli. A tamci, moi, od wieków już byli w mogiłach. Dziś, gdy szron pobielil mi skronie, gdy wszystkie gwiazdy mej nadziei zgasły, nie umiałbym wysnuwać złotej przędzy marzeń ze strzaskanej urny życia. Młody bluszczu! — zielone obwijaj topole, — zostaw ceniom grobowe otaczać kolumny!...

— Duch — jest wiecznie młodym!

— Czarodziejko złota! unosi cię dobre serduszko twoje, a życie nieubłagane biegnie swą koleją, i głos krwi twojej zawoła na ciebie: „to co duchowe oddaj dla ducha, — co ziemskie — zostaw dla ziemi!” I pójdziesz wtedy po ziemskich cierniach i zamiast złota szych będziesz zbierać, i tak musisz iść dalej, dając perły swego uczucia za kłamane uśmiechy i pocałunki, i tęsknić będziesz za czymś nienazwanym, i w połowie drogi się zatrzymasz i powrotu już nie znajdziesz, a nowej szukać drogi — już ci sił nie stanie!

— Więc pójde z tobą! — jesteś bojownikiem, walczysz w imię dobra i prawdy, cel twój jest wzniosły. Ja ci pomogę nieść ciężar życia i na śmiertelny pójde bój!

— Dziecino moja! ileż twych włosów zbiegło? policz! — Tyś ledwie pączek, w pół rozkwitłe kwiecie! A ja?

— Bohaterowie nie mają lat!

— Tak, gdy im laur kładą na skronie. Lecz laur jest zimny, a pocałunek złożony na czole tego, którego kiedyś pokochasz — może go spalić na popiół.

— A gdybym na twoim złożyła czoło?

— Popioły się nie palą.

W tym objęły mnie alabastrowe ramiona i płomienne usta dotknęły mego czoła. Kaskada złotych włosów osypała

twarz moją, czulem ich zapach; zdawało się że płynę gdzieś w przestrzeni; zanurzyłem palce w jedwabną przędzę złotą i... otworzyłem oczy...

Siedziałem przy biurku z głową opartą na dłoni, przedemną, na ćwiartce białego papieru, leżał mały, splątany pukiel złotych włosów.

Raszyd.

7/XII 1913.

Historja Kalendarstwa w Polsce.

„Kalendarz, wielki łgarz: kto w nim czyta, szelma bita” pisze D-r Andrzej Cinciala, ślązak.

„Kupą adwokatów, kupą zegarków, kupą kalendarzy, — to z kupy łgarzy.”

„Sto półzegarzy, sto kalendarzy, sto aptekarzy, — to 300 łgarzy.”

„Rozumny, choć kalendarz pisać.”

Kalendarz nazwa, pochodzi od greckiego wyrazu „kaleo,” znaczy zwoluję, że zaś w Rzymie arcykapłan na pierwszego każdego miesiąca zwolywał lud i ogłaszał jego długość, oraz przypadające święta, stąd pierwszy dzień miesiąca, zwał się po łacinie „Calendae,” a księga w której zapisywano rachunki pieniężne, oraz dni święte i odmiany księżyca, zwała się „Calendarium.”

W Polsce książki astronomiczne, zwane kalendarzami, powstały z początkiem XV wieku. Zdaje się, że astrologowie, owi guślarze i wróżbici, byli twórcami i przepowiedni kalendarzowych tak mylnych jak sama ich nauka. W XV wieku doszli oni do szczytu swego panowania, gdy poczynawszy od króla, każdy możniejszy pan miał swego astrologa, a najświetlejsi nawet ludzie słuchali z pełną wiarą ich przepowiedni. Wreszcie przy Akademii to jest Szkole Głównej, założonej w Krakowie 12 maja 1364 przez Kazimierza Wielkiego (zwanego i Królem Chłopków), powstały katedry astronomji i astrologji (co wówczas jedno znaczyło), a profesor obu tych przedmiotów obowiązany był składać Akademii ułożony przez siebie kalendarz, w którym przepowiednie meteorologiczne i gwiazdarskie najważniejszą grały rolę. Szczególnie nauka ta rozwijała się od roku 1424 to jest od czasu objęcia katedry przez Henryka Bohemusa (to jest Czecha) „który bardzo trafnie miał przyszłe losy ludziom przepowiadać i królowi Władysławowi Jagielle szczęśliwie wróżył.”

Kalendarze układane w Krakowie, tak cieszyły się wziętością, że już na początku XV wieku, wydawano je w Wiedniu i Heidelbergu pod tytułem: „Practica Cracoviensis,” a z czasem sami Polacy, wydawali je w Rzymie i w Lipsku.

Pierwsze kalendarze polskie pisane były po łacinie i wydawane pod tytułem: „Judicjów,” „Minucjów” i „Prognostyków.” Były to foljały pełne największych baśni i niedorzeczności.

Później (roku 1522), z polecenia Macieja z Miechowa (Miechowity) D-ra medycyny i nauk wyzwolonych, zasłużonego rektora Akademii, postanowiono wydawać osobny kalendarz służący i do powszedniego użytku. I tak: profesor astrolog miał obowiązek napisania kalendarza „Majus Judicium...” i taki kalendarz złożyć w izbie Kollegjum większego a odpis panom rajcom krakowskim, drugi zaś kalendarz skrócony, ma oddać na użytek powszechny.

Pierwszy kalendarz, po łacinie drukowany w Polsce, jest Michała z Wrocławia

wia (Wrocławczyka, Vratislaviensis) sławnego matematyka i filozofa, profesora akademii Krakowskiej p. t. „Judicium“ z roku 1495, znajduje się w nim proroctwo o głównym planecie roku; o czasie sposobnym do brania leków, o głodach, morach, wojnach i t. d. z najnieodkładniejszym obliczeniem długości roku i czasu świąt ruchomych.

Najdawniejszy znany kalendarz, drukowany w polskim języku, przypisywany Mikołajowi z Szadka (Prokopowiczowi) astronomowi i rektorowi Akademii Krakowskiej, jest z 1516 roku, to jest z tych czasów, w których inne ludy Europy nie miały jeszcze pojęcia o druku (w Krakowie drukarnia istniała od 1465 roku prowadził ją Gunther Zeiner z Rautlingen), a u nas w Polsce od lat kilkudziesięciu drukowano już dzieła naukowe. Pierwszy kalendarz ścienny, ozdobny, mamy z r. 1525. Umieszczano w nich zwykły kalendarz, to jest — podawano miesiące z wyszczególnieniem świąt, każdodziennie i zmiany księżyca, a zarazem wymieniano dni odpowiednie do puszczania krwi, do stawiania baniek, na łaźnię (kąpiel), na lekarstwa przez trunek, na przywdzianie nowego ubrania i strzyżenie włosów (a i dziś wierzą, że „najlepiej strzyż włosy na nowiu, aby rosły z rosnącym księżycem“) wskazane są dni właściwe do siania, szczepienia drzew owocowych i t. d.

Kalendarze drukowano w Krakowie, Zamościu (Przepowiednie Stanisława Niewieskiego, profesora akademii zamojskiej, nie spełniały się, więc mówiono: „Nie zgadnie pan Niewieski, co zrobi Pan Niewieski“), Lwowie, Poznaniu, Białej-Radzi-willowskiej, Supraślu, Częstochowie, Toruniu, Poznaniu (poświęcone wieszczbiarstwu), Wilnie (Ks. jezuita Jan Poszakowski prognostyków zaniechał, w dni feralne nie wierzył, a drukował o królach polskich, dzieje powszechne, o zakonach, herezjach i inne ciekawe rzeczy), Lublinie (w 1745 roku, drukuje Geografię Królestwa Polskiego, Historję biskupstwa Krakowskiego i t. d.), Kaliszu (Ksiądz Józef Bystrzanowski jezuita, w 1741 roku, podaje: „Honor Najśw. Marii historycznie wyrażony... przytem kalendarz osobliwy na rok Pański), Przemyślu Mohylewie białoruskim, Połocku, Berdyczowie, Grodnie (w r. 1776 Ksiądz Karol Malinowski zwalcza przepowiednię Zichena, superintendenta związku ewangelickiego, który zapowiedział trzęsienie ziemi, mające trwać od 1783 do 1786 roku. Dziwnym zbiegiem okoliczności trzęsienie ziemi było 22 sierpnia 1785 r. o godzinie 7 rano w Krakowskim, w nocy z 26 na 27 lutego 1786 r. na Podgórzu, Śląsku górnym, Morawie, lecz „nie rozerwało Europy“ i skończyło się tylko na strachu).

W 1752 roku, dwaj księża, Antoni Wiśniewski, pijar warszawski i Franciszek Paprocki jezuita wileński, reformują wydawnictwo kalendarzy. Ks. Wiśniewski w kalendarzu p. t. „Kolęda Warszawska“, drukuje o Sejnach polskich, o osobliwościach w Polsce (naprzykład — o nafcie na Podkarpaciu), które się w innych krajach nie znajdują, o mieszkańcach na księżycu i gwiazdach, „bo pocóżby je Bóg stworzył?“ Spisuje dygnitarzy Rzeczypospolitej i posłów, drukuje o mocnej konstytucjach, dowodach szczególniejszej waleczności Polaków i t. d., a obok tego „o sposobach pozbycia się much i pcheł z izby“, o morwach, o użytku jedwabnych robaczków i t. d.

Pomimo takiego zreformowania kalendarzy, wielkim popytem cieszył się „Kalendarz polski i ruski układany od 1725 do 1769 roku przez Stanisława z Ła-

zów Duńczewskiego, D-ra filozofii i obojga praw, astronoma akademii zamojskiej, który chociaż podawał różne poważne wiadomości, ale zarazem umieszczał przepowiednie, zabobony, prognostyki astrologiczne „z gwiazd wyrozumiane“, wierzył w czary, podawał przeciwko nim różne „remedja“, to jest, różne francuskie głupstwa „wśród ludu nad Wisłą szerzył, pisał przeciw kalendarzom, które z astrologją zerwały. Nie dość fortunne dowcipy przez niego umieszczane, dały nawet powód do takich opinii: „To koncept z kalendarza“ — „Według swego kalendarza żyje“, — „A lichy mi z gospodarza, co gazduje (gospodaruje) z kalendarza“ i t. d.

Astrologja cieszyła się jeszcze wzięciem, pomimo głosów, które ją szalbierstwem nazywały. To też kiedy w Krakowie Jan Śniadecki, z obowiązku jako profesor Akademii, układając kalendarz w 1775 roku, chciał dać tytuł, zamiast „prognostyki“ — „domysł astrologiczny“, spotkał się z oporem. Z czasem kalendarze zaczęły się specjalizować i dla odróżnienia, przybierać różne nazwy, a więc ukazują się p. t. ciągle, dokładne, ekonomiczne, gospodarskie, historyczne, kieszonkowe, krajowe i zagraniczne, narodowe, nowe, obce, polityczne, ruchome dla kapłanów, dla niewiast polskich, dla lekarzy, humorystyczne i t. d.

I Łowicz miał własne kalendarze. Chociaż „Kalendarzyk Polityczny“ na r. 1776 był sprzedawany w Warszawie w drukarni nadwornej Jego Królewskiej Mości i u „bibliopolów“ Kaspra Żebrowskiego, Aleksego Piotra Tarskiego, Jana Dobrzyńskiego w Nowomiejskiej bramie, to jednak wydrukowany był w Łowiczu w drukarni Jaśnie Oświeconego Księcia Prymasa, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Był on w 16-ce i na stronicach 208, podał: Genealogję domów panujących i szczegółowy spis urzędników Rzeczypospolitej i t. d. Karol Rybacki drukował Fr. Fabiańskiego „Kalendarz pogody na każdy dzień drugiego półrocza 1904 r., czyli przepowiednie zjawisk meteorologicznych na prawach przyrody oparte“ a w 1910 wyszedł „Kalendarz Ziemi Łowickiej“ z mapą powiatu łowickiego. Szkoda, że to wydawnictwo nie ma dalszego ciągu. Moglibyśmy się wzorować na podobnym mu „Kalendarzu informacyjnym Włocławskim“, wydawanym przez Nestora księgarzy prowincjonalnych H. Neumana (egzystuje od 1870 roku), który od 1909 roku, prócz wiadomości z przeszłości miasta (na przykład 1812 roku z dawnych dziejów — o Towarzystwie Strzeleckim, 1915 r. Dawne szkoły), podaje niejako obraz obecnego stanu miasta Włocławka i powiatu, jego przemysłu i handlu, a będąc informacyjnym ma zawsze bardzo obszerny dział ogłoszeniowy, zapewniający mu zbyt w kilkunastu tysiącach egzemplarzy.

Niestety, w tym roku już zapóźno, abyśmy naśladowali Włocławek.

Zenon.

Pani M. S. E. O...

poświęcam.

Gdybym ja była słońcem na niebie
Promienne światło roztaczała w koło,
Za chmury nigdy nie kryła bym siebie,
Byś miała zawsze rozjaśnione czoło.

Lub gdybym była tym błędnym księżycem,
Co tajemniczo do nas się uśmiecha.
Albo gwiazdeczką, co niewie o niczem,
Że do niej wiele tęsknych serc oddycha

To bym Ci w chwilach ciemnych przyświecała,
I nieodstępnie nad Tobą krążyła,
Mroku w Swym życiu, Ty byś nie zaznała
O, bo ja bym Ci wciąż jasno świeciła.

Lub gdybym była słowikiem, ptaszyną
Co swoim głosem wieszcie w kraj nieznany,
To bym śpiewała dla Ciebie M...
Boś Ty jest dla mnie skarb drogi, kochany.

Albo strumykiem gdybym popłynęła,
A Ty byś przyszła dumać nad tym brzegiem
To bym Ci szmerem tęsknoty odjęta,
I w dal uniosła bystrej wody biegiem.

Gdybym ja mogła ślać pod stopy Twoje
Z wiosennych kwiatów splecione kobierce,
Myśli Twe zmieniać w cudnych marzeń roje
I dać Ci całe moje wdzięczne serce.

Chasta.

Jak powstał Chopinowski marsz pogrzebowy.

Nawiązując nie do Jubileuszowego koncertu „Lutni“, mającego się odbyć w dniu 16 grudnia, nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak powstał Chopinowski marsz pogrzebowy, ten marsz nieśmiertelny, który w swym tryumfalnym pochodzie obszedł cały świat, do którego Kornel Ujejski napisał niezrównaną ilustrację pod postacią swego poematu, poczynającego się od słów: „Tyle dzwonów! Gdzie te dzwony?“ Otóż Cime, znakomity artysta francuski, a przyjaciel Chopina, opowiada, że Chopin oddawna marzył o napisaniu marsza pogrzebowego, ale, niestety, wszystkie w tym kierunku usiłowania były bezowocne. Próby nie zadawały gienjalnego mistrza. Wreszcie dla dopięcia swego celu zdobył się Chopin na coś, co stanowczo musiało podnieść jego artystyczną wyobraźnię. Pewnego razu, gdy Cime zaszedł odwiedzić przyjaciela, oczom jego ukazał się osobliwy obraz: Chopin w głębokiej zadumie chodził spiesznie po pokoju, nie zauważwszy nawet przyścia artysty. Cime w jednej chwili zorientował się, że jest świadkiem powstawania nowego arcydzieła muzycznego, usiadł więc cichutko w kątku, nie śmiejąc przerywać natchnienia. Tymczasem wzrok mistrza krążył nieustannie pomiędzy fortepianem, a jakąś figurą, stojącą pod ścianą i pokrytą prześcieradłem. Tak upłynęło parę minut. Wtym Chopin podszedł do osobliwego przedmiotu, zerwał zeń prześcieradło, a wówczas Cime ujrzał ludzki szkielet, który Chopin podsunął ku fortepianowi, a następnie usiadłszy, posadził sobie szkielet na kolanach. Widok był wstrząsający. Zdawało się, że śmierć i życie zawierają związek dla stworzenia wielkiego arcydzieła. Następnie Chopin okrył się prześcieradłem wraz ze szkieletem, położył ręce kościotrupa na swoje ręce i począł grać. Dźwięki rosły i potęgniały coraz to mocniej i uroczyściej, a grupa, siedząca przed fortepianem, stawała się przy zapadającym zmroku tak tajemniczo — przerażająco, że Cime drżał cały od stóp do głów. A Chopin grał, grał przez czas długi, a melodia, która mistrzowi z pod palców płynęła zdawała się wróżyć nieśmiertelność. W tym... urwała się, jakby na półtonie...

Cime rozwarł szeroko oczy. Przed fortepianem nie było nikogo. Chopin, nieprzytomny, leżał na podłodze, a tuż przy nim rozciągał się rozpadły szkielet, szczerzący zęby, które, bielejąc w ciemnościach, zdawały się z czegoś naśmiewać.

Tak powstał nieśmiertelny marsz żałoby, jako część sonaty B moll, arcydzieło, które usłyszymy na jubileuszowym koncercie „Lutni” w interpretacji profesora Aleksandra Michałowskiego, wytwornego znawcy i niezrównanego wykonawcy dzieł Chopina.

Ks. M. C.

ś. p. Marja Kołakowska.

(Wspomnienie pośmiertne).

Umarła niewiasta nie przeciętna, nie zwykła, lecz kobieta, czująca się obywatelką kraju i miasta, czująca się Polką i w razie potrzeby śmiało zaznaczająca swe polskie i obywatelskie stanowisko, — kobieta, która nie szukała rozgłosu, reklamy, lecz cicho w kółku swych bliższych, pracowała nie tylko dla siebie, lecz i dla drugich. Z poczucia obywatelskiego należała do różnych towarzystw oświatowych i kulturalnych w mieście naszym, nie zamykała swej sakiewki na sprawy dobro ogółu mające na celu, nie wyrzekała się pracy społecznej, w miarę swych sił i możliwości zawsze służyła dobrej sprawie. Czy to w Towarzystwie Krajoznawczym, czy w Czytelnicy dla wszystkich, czy w Towarzystwie Higienicznym, czy na łamach „Łowiczana”, gdzie niekiedy pomieszczała swoje prace — wszędzie pozostawiła wspomnienie dobre, wszędzie zaznaczyła ślady skromnej swej pracy i wysokich ideałów. Zawsze miała swoje zdanie i nie szła owczym pędem, bezkrytycznie, za głosem najbardziej krzyczących — przeciwnie, w duszy swej wierną była zawsze szeroko pojmowanej idei obywatelskości i polskości, krzywdy innych nie pragnęła, lecz ideałem jej było, by naród, do którego należała, był mocnym. Słabością gardziła, cichych pracowników społecznych uwielbiała, wiedząc, że do nich przyszłość należy. Religijna i nabożna, daleką jednak była od bigoterji. Słowem, był to piękny typ kobiety-Polki, kobiety-obywatelki, czulej zawsze na drgania swego społeczeństwa. Cześć Jej pamięci!

Este.

Kronika miejscowa.

+ **Raut-koncert w Kutnie.** W dniu 6 b. m. odbył się w Kutnie w sali strażackiej *raut-koncert* na rzecz kursów gospodarczych w Mieczysławowie. Dorocznym zwyczajem Zarząd Mieczysławowa, łącznie z gronem obywateli którym leży na sercu byt i rozwój tej pożytecznej dla kraju uczelni, urządza rauty, które zyskały już popularność ze względu na cel sympatyczny, i zazwyczaj poważnie zasilają kasę Mieczysławowa.

Wykonawcami koncertu były tak poważne warszawskie siły, jak pp. Grabczewski i Ozimiński, oraz p. Ordon-Snowska. Program przez nich wykonany mógł zadowolnić najbardziej wybredne wymagania — złożyły się nań utwory: Vieuxtemps, Szopena, Hubay'a, Sarasatego, Maszyńskiego, Melcerowej, Moniuszki, Kurpińskiego, Zarzyckiego, Wyspiańskiego i innych. Tak śpiew jak skrzypce złożyły się na prawdziwą ucztę artystyczną, a wykonawcy nie szczędzili „dodatków” w odpowiedzi na niemilknące brawa.

Występowała też siła amatorska w osobie panny J. Kalliny (pseudonim), która odśpiewała Kalinę Komorowskiego, oraz modlitwę z op. „Tosca”, Pucciniego. Za-

znaczyć musimy szeroką bardzo skalę jej głosu, choć szkoła zupełnie wadliwa, co się przejawia choćby w stłumionym i nieczytym brzmieniu niższych tonów. Znac tu było raczej silną protekcję, która kazala amatorce stanąć do apelu z tamtymi siłami artystycznymi.

W antraktach dobrze zasilony bufet darzył gości gratisowym podwieczorkiem.

Gustownie umeblowana i przystrojona sala strażacka czyniła wrażenie prywatnego salonu, gdzie zebrane towarzystwo ugrupowało się w oddzielne kółka.

Sądząc po niezwykle licznych składkach gospodarzy i gospodyń wieczoru, uprzednio opublikowanych, sądzić należałoby, że organizacja zabawy wypadnie ze wszelkich miar dodatnio. Znac było pewne usiłowania i pracę ze strony samego Zarządu Mieczysławowa, widocznym to było i w urzędzeniu części koncertowej i w przystrojeniu sali, jednocześnie wszakże raził brak ogólnego kierownictwa, brak tej starodawnej zalety, która wszak zdobiła ongi polskie domy i polskie zebrania! Zdawało by się, że gościnność nakazywała, aby gospodarze pomyśleli cokolwiek o tych co koleją śpieszyli, aby na głos wezwania przywieźć swój grosz dla zasilenia kasy Mieczysławowa. Brak dorożek uniemożliwił przedostanie się tak ze stacji jak i z powrotem na kolej, wobec znacznego oddalenia budynku Straży, a błota wprost podolskiego...

Już nie gościnność, lecz formy utarte a tak naturalne nakazywały zająć się paniami wchodzącymi na salę, nakazywały gospodarzom robić pewne honory domu, przedstawić się damom, zatroszczyć się wreszcie tymi co przybyciem swoim i talentem wypełnili program wieczoru i zasilając kasę Mieczysławowa, dali nam okazję duchowej rozrywki.

Nie zapominajmy, że byli to goście nasi, a nadto jednostki, co zwykły obracać się w środowisku kulturalnym i w towarzystwie prawdziwie wyrobionym...

Po rauce odbyła się składkowa kolacja w tymże lokalu Straży.

Tu znowu jakieś fatum, czy też spóźnione starania ze strony organizacji, spłatały figla tak restauratorowi, jak przeziębionym gościom, a ze względu na dochód, poczęści i kasie Mieczysławowa. Pozwolenie na trunki nie nadeszło z gubernji, wobec czego przepadło jedno z dochodowych, a zazwyczaj tak szczodrych źródeł dochodu, i goście nolens-volens ku złośliwej uciezce antialkoholików, popijając musieli zimny majorez i lody mniej szlachetnymi trunkami „soda wasser” i „Si Si”!

W każdym razie niepodobna się było uwolnić od pewnego mimowolnego wrażenia jakie robiła organizacja wadliwa wieczoru. Zdawało się, że goście dalsi są tu nie „przyjmowani” a wyłącznie „tolerowani” jako potrzebni dla koniecznego zasilenia kasy. Czyżby bliskie sąsiedztwo Prus wprowadzało w pojęciu pp. gospodarzy klasyfikację towarzystwa na „obywatele II klasy”? A może „potrzebni nam byliście, a więc was wezwaliśmy, obecnie program został wykonany i już nam jesteście zbiteczni?”

Dalecy być chcemy od takich przypuszczeń, bo byłoby to wystawieniem zbyt smutnego świadectwa na przyszłość, jeśli chodzi o niezrażanie ludzi, tam gdzie idzie o popieranie wszystkim nam cennej placówki społecznej, mamy jednak prawo powiedzieć, że nie dość jest wezwać do przybycia na zebranie, niedość jest nakreślić program wieczoru, lub pozwolić na wydrukowanie swojej firmy na liście gospodarzy. Jeśli się tej misji podejmujemy, musimy *umieć* i *chcieć* od początku do końca przewidzieć i wypełnić przyjęte na siebie obowiązki!

Różga.

+ **Echa napadu bandyckiego.** Jak się dowiadujemy, obadwaj sprawcy napadu na „Górkach” są już pod kluczem. Schwytano ich w Żychlinie, są to znani policji bandyci. Policja poszukując ich, schwytala również kilku innych niebezpiecznych złodziei i włamywaczy, wobec czego, przynajmniej na pewien czas, możemy być spokojni.

+ **Z Filji polskiego T-wa Krajoznawczego.** W ubiegły wtorek w lokalu T-wa Krajoznawczego odbyło się zwykłe miesięczne zebranie, na którym między innymi sprawami prezes p. K. Kiślański, streścił sprawozdanie Głównego T-wa Warszawskiego, p. Chmielińska przedstawiła rachunki z muzeum Krajoznawczego i p. Pastor Bursze, członek Towarzystwa podzielił się z obecnymi wrażeniami swymi z wycieczki do Ameryki. W krótkim wyjaśnieniu usłyszeliśmy tyle ciekawych spostrzeżeń, że dziękowaliśmy serdecznie Szanownemu mówcy za mile spędzonych chwil kilka.

+ **Z Resursy Rzemieślniczej.** Jutro, t. j. w sobotę, w sali Resursy Rzemieślniczej, na rzecz tejże, odegraną będzie przez amatorów znana komedia w 5 aktach Bolesława Gorczyńskiego „Bagienko”. Bilety wcześniej nabywać można w naszej księgarni. Początek o godzinie 8½ wieczorem. Ze względu na szczupłość lokalu, jest tylko ograniczona ilość biletów.

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę

ś. p. Marji Kołakowskiej

t. j. Szanownemu Duchowieństwu, a szczególnie ks. Kanonikowi Niemi-rze, prefektowi Cichockiemu i kapelanowi Podbielskiemu, jak również wszystkim znajomym i życzliwym, składa serdeczne „Bóg zapłać”

Rodzina.

ś. † p.

Juljusz Teodor Kleindienst

Farbiarz

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Kutnie d. 2 grudnia r. b. przeżywszy lat 67. Pozostawił żonę, synów, córki, synową i dalszą rodzinę. Pogrzeb odbył się w Kutnie w dniu 5 grudnia r. b.

+ **Z kółek rolniczych.** Dnia 7 b. m. odbyło się zebranie kółka rolniczego w Chruslinie, na którym między innemi postanowiono ujednolicić gatunek zboża siewnego. Wiadomo, że na rynku ma większą wartość towar dobry i jednolity. Partje zboża folwarczne mają zawsze wyższą cenę niż niejednolite, niedoczyszczone zboże z mniejszych gospodarstw. Tak nap. jęczmień browarny doborowej odmiany osiąga zawsze na 1 do 1.50 k. na korcu, czyli na wagonie 300 rb. Jest więc nad czym się zastanowić.

Kółko w Chruslinie postanowiło na początek ujednolicić jęczmień browarny. W tym celu kółko obowiązały się ten tylko gatunek siać aż do czasu, kiedy kółko uchwali zmianę gatunku. Chcąc uprzystępnąć drogę do oświaty i nauki przez zachęcenie ludzi do czytania, Kółko ma zamiar utworzyć bibliotekę po otrzymaniu pozwolenia odnośnej władzy.

Dzięki zabiegom i inicjatywie kółka Chruslin otrzymał w tych dniach pozwolenie na założenie kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Zebranie organizacyjne odbędzie się w najbliższym czasie po uprzednim porozumieniu się z inspektorem do spraw drobnego kredytu, urzędującym przy filji Banku Państwa w Warszawie.

Będzie to pierwsza kasa wiejska na Księstwie.

+ **Wydrwigrosz.** W niedzielę przeszłą t. j. 7 bieżącego miesiąca około godziny 10 wieczór, do mieszkania jednego z właścicieli nieruchomości w tutejszym mieście na Podrzecznej ulicy, zapukał jakiś osobnik w uniformie kolejowym, oświadczając, że ma pilny i ważny interes. A kiedy mu otworzono mieszkanie, przedstawił się za pomocnika zawiadowcy stacji Łowicz-kał. i z całą czelnością zażądał pożyczki 1 rb. której mu naturalnie odmówiono.

Ponieważ podobne wypadki jakoby niejednokrotnie miały miejsce w naszym mieście, zatem należy się mieć na ostrożności przed podobnemi osobnikami.

+ **Wieczór Stow. Robot. Chrześcijańskich.** Wieczór deklamacyjny-muzyczny, który miał się odbyć d. 7 grudnia r. b. w sali Stow. Robot. Chrześc., nie przyszedł do skutku z przyczyn niezależnych od Zarządu.

Kiedy wieczór się odbędzie—ogłosimy.

+ **Pogadanka w Stow. Robot. Chrześcij.** W tę niedzielę, t. j. 14 grudnia w sali Stow. Robot. Chrześcijan. będzie wygłoszona pogadanka „o naszych miastach,” ilustrowana niknącemi obrazami, początek o godzinie 4-ej.

+ **Koncert.** Program Jubileuszowego Koncertu „Lutni,” mającego się odbyć we wtorek 16 grudnia już całkowicie został opracowany. Stanowi całość piękną i nad wyraz podniosłą. Zaszła jedynie ta zmiana, że zamiast profesora Melcera, będzie grał znakomity interpretator dzieł Chopina, artysta z Bożej łaski, profesor Aleksander Michałowski.

Pan Michał Tarasiewicz, znany nam, jako jeden z najznakomitszych dziś krasomówców polskich, wypowie przecudny, a tak mało znany poemat Norwida o Chopinie. Skrzypek, koncertmistrz Filharmonji Warszawskiej, pan Adam Andrzejowski, rzucił na program cudne perelki muzyczne, pod które barwne i subtelne tło podda niezawodnie p. Ostrzyńska, a pan Bobrowski zakończy swym śpiewem jubileuszową biesiadę, jaką nam w swe dziecięciolecie zastawia nasza „Lutnia“.

A więc do wtorku!

OFIARY.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Marji Kołakowskiej, składają Doktorostwo Stanisławscy rb. 2 na kąpiele T-wa Higienicznego.

Skrzynka do listów.

Szanowna Redakcjo!

W numerze 48 „Łowiczana” pisane było o burzliwym zebraniu, na którym jakoby Franciszek Adamas i Mateusz Michalak nie chcieli szkoły. Jakżebyśmy nie mieli chcieć szkoły, kiedy dzieci nasze, obecnie dorosłe—również chodziły do szkoły i obecnie są przyzwoitemi rzemieślnikami, a i młodsze nasze dzieci tak w tym jako i w przeszłym roku do szkoły chodziły. My oponowaliśmy nie przeciw szkole a przeciw wybraniu placu na szkołę w niewłaściwym miejscu, gdyż wybrano w miejscu najbardziej błotnistym, a tymczasem jest plac w środku kolonji który dla wszystkich byłby wygodny, a nawet plac pod szkołę daje z łaski Antoni Latosiewicz. Więc jeżeli byliśmy przeciwni, to tylko przeciw miejscu na szkołę, i ani nie powodowani żadną prywatą, ani namową—ani też nie w chęci poczęstunku—jakiego strona przeciwna nie żałowała swoim zwolennikom.

Franciszek Adamas.

Zamieszczając list powyższy w imię sprawiedliwości, nie mniej musimy zaznaczyć, że tam gdzie o szkołę idzie opozycja miejsca mieć nie powinna, wszakże tu o dobro wszystkich idzie. Jeżeli większość plac uznała za dobry, należało to uszanować. Zaś błoto w jednym dniu usunąć można, gdyby każdy gospodarz zwoził dwie fary piasku. Jednością i zgodą wszystko się pokona.

Przyp. Red.

Szanowny Panie Redaktorze!

W odpowiedzi na odezwę Sz. P. pomieszczoną w № 49 tutejszego pisma „Łowiczana” o znajdującym się czło-wieku lat 21 we wsi Bobrownikach, który nazywa się Józefem Dubalczykiem, skreśliam kilka słów: otóż o ile mi wiadomo, takż sam Józef Dubelczyk, a nie Dubalczyk należał w r. b. do poboru wojskowego i liczył się jako stały mieszkaniec m. Warszawy, a zapisany był w księgach ludności we wsi i gm. Nieborów; przypuszczam, że to ten sam i wiem, że ma w ostatniej swego wujka, Antoniego Dembskiego, któryby mógł wskazać adres obłąkanego, lub też poznać swego kuzyna.

Z poważaniem

Stały czytelnik.

Wrażenia z wycieczki Resursy Rzemieślniczej do Warszawy.

W wagonie gwaro. Rozmowy przepłatane wesołemi śpiewkami, po których wybuchy szczerego śmiechu, głuszą jednostajny turkot pociągu. Jak w kalejdoskopie zmieniają się obrazy w oknach, to czarują bezbrzeżną dalą, zielono zgnilą powierzchnią zagonów sięgających nieba na horyzoncie, to znów budzą smutne wspomnienia pustynne piaski, wśród których widzisz olbrzyma leśnego, ponuro zwieszającego swe konary iglaste. Ruchy jego nerwowe, wyczuwasz w nich nienawiść

do dzisiejszych, nienawiść do tego pędzącego siłą pary potwora... za którym biegnie przekleństwo olbrzyma; słyszysz bólem jego stargany głos: „Dla ciebie Potworze, przez Was, stoję tu sam!”

Czym bliżej Warszawy, obrazy się zmieniają. Z monotoni płaszczyzn wylaniają się białe domki wiejskie, przytulone jak dzieci do zielonych sadów, nasuwających rzewne wspomnienia kochanego pieśniarza Ela.

Jak już z pod ziemi wyrastają znów zaczarowane pałace przesadnych letnisk dzisiejszych, z wielkopańską rozrzutnością rozsianych po ażurowym lesie... Chwila jeszcze... przeciągły świst... Warszawa. Zgrzyt. Westchnienie ulgi. Pociąg kolei Warszawsko Wiedeńskich katastrof staje... Zblazowane twarze Warszawianów... Aroganckie miny litwaków, okrzyki: „Nosilszczyk, nosilszczyk”... Wysiadamy.

Jesteśmy w stołecznej Warszawie! „Biletiki gospoda!” „Jazda”—bas pana Grodz. „Proszę się nie rozchodzić”—dodaje z bródką przewodnik.

Zbieramy się na stacji, z kąd parami, pojedynczo, tramwajem, jak komu wygodniej, dążymy zwiedzać filtry.

Mamy wrażenie „twierdzy; przed nami olbrzymia forteca, jak okiem sięgniesz wały, nasypy, czerwone gmachy przypominające wojskowe „kazamaty”, a w pośród tych nasypów reduta... baszta... to widok... ogólny. No, a teraz poważnie przejdźmy do szczegółów.

Przewodnik prowadzi nas do tak zwanej grupy osadników.

Wchodzimy w podziemia... Uderza nas powietrze dziwnie wilgotne i szum, jakby w oddali strumyka. Oprowadzający objaśnia, że właśnie w tym miejscu woda olbrzymimi rurami wprost z Wisły wpada do zbiorników. Widzimy rurę metrowej objętości z której ogromną fontanną wypływa masa brudnej szarej wody; takich rur podobno 12-cie, woda ta spływa pochylemi kanałami do następnych zbiorników, po drodze oczyszcza się z mułu i z grubszego osadu, by w następnym precedzając się przez piasek oczyścić się zupełnie. W tej galerji „nazwijmy ją piaskową” uderza nas echo, to woda tak głos powtarza, odbijając go o owalne sklepienia. Z tej galerji woda przepływa wązkami strumieniami do zbiornika nazwanego mierniczym. Woda tu jest idealnie przezroczystą. Specjalny aparat wskazuje jej ilość. Przewodnik objaśnia, że to jest właśnie ta już woda, która poi całą Warszawę. Z podziemi udajemy się do sali maszyn. W czerwonym gmachu widzimy olbrzymie maszyny parowe systemu „stojącego”, a raczej potężne pompy; objaśniają nas, że maszyny służą do wtłaczania czystej już wody na wieżę 40 metr. wysokości. Wieża nosi nazwę Wieży ciśnień. Są tam 4-ry rury metrowej objętości biegnące w górę. Objasniają nas, że dwie z nich służą do wtłaczania wody przez maszyny do góry, by ta następnie z tej zawrotnej wysokości impetem swego ciężaru przez drugie dwie napoiła całą Warszawę najtańszym „szampanem.”

Pożytek z filtrów Warszawskich wynieśliśmy ten, że nienależy pić wody bezpośrednio z rzeki, bo woda ta jest brudna, posiada dużo składników szkodliwych dla zdrowia i że należy ją przed użyciem filtrować.

Masa widzianej wody obudziła w nas pragnienie, a późna godzina apetyt. Przeto udaliśmy się pożywić swoje wątle pro-

wincjonalne siły, by w anemicznej Warszawie mieć możność zwiedzić jej dzisiejszą chlubę, chlubę naszego przemysłu, cel wycieczki, wystawę techników: „Światło, Ruch i Ciepło.”

(d. c. n.)

Jotem-bej.

Wiadomości rolnicze.

Ostrzeżenie dla organizatorów wiejskich straży ogniowych. W Kompinie została zatwierdzona straż ogniowa. Niestety do organizowania jej nie został zaproszony inżynier J. Tuliszkowski, specjalista od straży ogniowych. Ile to razy w kółkach mówi się, że w Warszawie w Centrali Towarzystwa Rolniczego mamy specjalistów instruktorów: od straży ogniowych, od kas pożyczkowo-oszczędnościowych, mleczarni, piekarni, komasacji, melioracji rolnych, budownictwa ogniotrwałego, hodowli bydła, trzody, koni i t. d. A tu we wsi, gdzie jest kółko, tworzy się straż i nie wzywa się człowieka, który radą i czynem służy bezinteresownie. Najczęściej popełnia się wiele niedorzeczności, na przykład kupuje się nieodpowiednie i zbyt drogie narzędzia. Tym razem stało się coś podobnego. Komińska straż już kupiła sikawkę za 250 rubli, naturalnie ciężką, na czterech kołach. Otóż posłuchajmy, co inżynier Tuliszkowski pisze o wyborze sikawki w swej książce „Walka z pożarami”, którą każda nowotworząca straż winna uprzednio nabyć (kosztuje 95 kop. księgarnia p. Rybackiego na składowie ją zapewne ma), „Ważną rzeczą jest wybór wielkości sikawki. Tu należy się dobrze zastanowić, bo nieraz w handlu kupujący, nie mając wielkiego pojęcia o pożarnictwie, nabywa, co mu się nasręczy, padając nieraz ofiarą nieznamośności potrzeb, a nawet niesumienności kupca. Dla kupca jest zawsze wygodniej sprzedać sikawkę większą, zysk bowiem jest znaczniejszy, im narzędzie jest większych wymiarów... Dla straży ogniowej wiejskiej najlepsze są sikawki o cylindrach 3½ i 4 calowym; zamiast zaś kupowania jednej większej (5—6 calowej), należy o ile są środki po temu, nabyć dwie mniejsze o cylindrach 3½ lub 4 calowym. Korzyści z tego następujące: 1) zaoszczędzenie pieniędzy; 2) mniejsza sikawka jest znacznie lżejsza, co jest ważne wobec złego stanu naszych dróg, szczególnie na wiosnę i na jesieni, podczas błota, latem zaś w piaszczystych okolicach. Z lżejszą sikawką szybciej się jedzie i prędzej dojedzie do ognia. Sikawkę mniejszą łatwiej umieścić na wozie i zdjąć z niego. 3) Dwie sikawki mniejsze są pożyteczniejsze i dlatego, że podczas ognia daleko skuteczniejszym jest działanie dwóch prądów słabszych, niż jednego silnego. Mając dwie sikawki, można jedną postawić do nacierania na ogień, drugą polewać zagrożone budynki. 4) Większe sikawki są i z tego względu niepraktyczne, że ich strumień często bywa przerywany dla braku odpowiedniej ilości wody, której na wsi zazwyczaj nie ma wiele. Dostarczają zwykle ją 20 — 30 wiader bezczki. Duży smok większej sikawki wysie wodę z takiej bezczki w ciągu minuty i sikawka przestaje działać; czeka się na następną beczkę, a ogień przez ten czas szerzy się. Przytym niewprawny prądownicz (strażak kierujący prądem), działając większym strumieniem, w razie złego skierowania go więcej marnuje wody, niż przy sikawce mniejszej. A każda kropla wody, na wsi, podczas pożaru jest droga i marnować jej nie wolno. 5) Ze względu na siłę ludzką lepsze są również

NA GWIAZDKĘ.	
Br. Ostrowska CÓRKA WODNICY z ilustracjami 12-letniej córki autorki Haliny. rb. 2.40	A. Pinon. DAR GRENADJERÓW opowiadania dla młodzieży. rb. 1.—
Album KRÓLÓW POLSKICH podług Matejki. rb. 10, tylko przez Grudzień rb. 8.	DZIEJE POROZBIOROWE NARODU POLSKIEGO prof. Augusta Sokołowskiego 4 t. 2000 str. 1500 ilustracji. rb. 45
POLECA Księgarnia Nakładowa W. JAKOWICKIEGO. Warszawa, Bracka 10.	
Żądać nadsyłań darmo miesięcznika „Nowe Książki”. 800-2-1	

sikawki mniejsze. Do większej potrzeba 10 do 20 ludzi, do mniejszej 6—10. Taką więc sikawkę łatwiej obsłużyć.

Najpraktyczniejsza sikawka dla wsi, osad i folwarków jest typ nieduży (jak wyżej wspomniano) od 5 do 4 cali średnicy cylindrów, przenośna, umieszczona na specjalnym wózku dwukółowym na półresorach. Dyszel tego wózka ma na końcu żelazny hak i pasy skórzane, które się przytwierdza do tylnej osi wozu strażackiego lub zwyczajnego. Na tym wózku zwykle bywa pod platformą zamykana skrzynia na drobiazgi przy sikawce, jak: klucze do naśrubków, zapasowe pyszczki i t. p.

Naumyślnie zrobiłem te wyciągi z dzieła inżyniera Tuliszkowskiego, aby przynajmniej z tych wskazówek mogli skorzystać wiejscy organizatorowie straży ogniowych, jeśli już żalują kilkudziesięciu kopiejek na kupno książki, a tracą przez to setki rubli niepowrotnie, bo co zrobić z nienadającą się, na przykład, sikawką do wiejskiego użytku?

Wiem, że i w Bocheniu tworzy się straż ogniowa wiejska, ale tam są roztropniejsi widać gospodarze, bo zaraz poprosili do siebie inżyniera Tuliszkowskiego, który im poradził skąd postarać się o zapomogi na narzędzia. „Nieufny” zwykle dwa razy traci: drogo płaci i źle kupuje.

E. D.

Żydzien polityczny.

W artykule p. t. „Rozstrzygnięcie kwestii polsko-rosyjskiej”, pomieszczonym przez pana Kaszkazewa w dzienniku „Głos Moskwy”, autor dziwi się dlaczego rząd zwleka z zarządzeniem środków mogących wyjaśnić kwestię stosunków polsko-rosyjskich.

„Jeżeli Rosja chce być przedstawicielką idei słowiańskiej, jeżeli celem polityki rosyjskiej jest wyzwolenie narodowości słowiańskiej i zjednoczenie ich w postaci potężnej federacji słowiańskiej, to nie wypada nam kręcić się na jednym i tym samym miejscu w dziedzinie kwestji polskiej” — i dalej pisze: „Sądzę, że w kwestji polskiej społeczeństwo rosyjskie powinno wyraźnie uznać: zjednoczenie zakordonowych ziem polskich z Kró-

lestwem Polskim w takim samym stopniu odpowiada żywotnym interesom Cesarstwa Rosyjskiego, jak i samego narodu Polskiego. Lecz przedtem jest rzeczą niezbędną wytworzyć w Królestwie Polskim i w guberniach zachodnich warunki, przy których zjednoczenie z Rosją i z narodem rosyjskim będzie dla Polaków zakordonowych i naszych jedynym wyjściem z obecnego tragicznego położenia narodu Polskiego.”

Autor oblicza, powołując się na gazetę lwowską „Więć Nowy”, że w armji austriackiej, pruskiej i rosyjskiej, służy pod bronią 213,000 polaków w czasie pokoju i 600,000 — w czasie wojny, i wspomina o odwadze żołnierza polskiego, nadmieniając, że możność rozporządzania taką masą narodu polskiego powinna być należycie oceniona przez rząd i społeczeństwo rosyjskie.

„Głos Moskwy” donosi, że prezydentem Moskwy ma być mianowany członek Rady państwa, Sztürmer, którego kandydaturę wysunął minister spraw wewnętrznych Makłakow. Sztürmer, b. gubernator jarosławski, należy do skrajnej prawicy.

W sprawie misji wojskowej w Konstantynopolu donoszą z Londynu, że rokowania w tej sprawie pomiędzy Rosją a Niemcami przybierają pomyslny obrót. Wbrew pierwotnym doniesieniom, że Rosja zaniechała protestu przeciwko nominacji gen. Sandersa na dowódcę korpusu w Konstantynopolu, uchodzi za rzecz pewną, że generał Sanders obejmie komendę korpusu na prowincji, a mianowicie w Adrianopolu.

Objęcie tronu albańskiego przez ks. Wied jest już zdecydowane. Jednakże nowy władca Albanji będzie miał ogromne trudności do pokonania z powodu wielkiej anarchji panującej w jego przyszłym państwie. Brak instytucji administracyjnych i sądowych, stosunek albańczyków do

państw sąsiednich, wreszcie zależność polityczna, tworzą bardzo przykre warunki zarządzania Albanją.

Wiadomości o ostatnich wyborach w Bułgarii zapewniające, że rząd ododniósł rozstrzygające zwycięstwo należy przyjmować z zastrzeżeniem.

Wiadomo tylko, że największy sukces w wyborach odnieśli socjaliści, których liczba z 5 wzrosła do 30. Ze stronnictw opozycyjnych podobno najliczniejsi będą demokraci pod wodzą Malinowa. Przebieg wyborów, zapowiadających się bardzo burzliwie — był spokojny, a nawet podobno apatyczny. W kołach politycznych panuje przekonanie, że gdyby rządowi nie udało się przeprowadzić większości, gabinet Radosławowa poda się do dymisji. Mówią nawet jakoby król Ferdynand miał wezwać do siebie przywódców radykałów w celu omówienia z nimi ewentualnego utworzenia nowego gabinetu.

Podobno w środę na posiedzeniu Rady Państwa w czasie dyskusji nad projektem samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, zabierał głos prezes Rady ministrów i popierał uchwałę Izby państwowej co do sprawy języka w instytucjach samorządu miejskiego i wypowiedział się przeciwko zwlekaniu z tą reformą.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Rada Państwowa większością 24 głosów przeciwko 74 odrzuciła dopuszczenie polskiego języka w rozprawach rad miejskich Królestwa Polskiego.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Rękodajnemu. Umieścimy w przyszłym numerze.

Ninie. Za życzliwość dziękujemy. Z nadesłanych utworów skorzystamy

P. Kaźmierskiemu. Artykuł o zmianie nasienia umieścimy.

W. Krasz. W przyszłym numerze. W skutek większej ilości ogłoszeń, na tekst mniej miejsca mamy, będziemy musieli powiększyć ramy pisma.

NOWY

APARAT DO CEROWANIA

cena

1½

Rubla



cena

1½

Rubla

znak  sklepowy

demonstruje się we wszystkich naszych sklepach

KOMPANJA SINGER

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Łowiczu

ZAŁOŻONE w ROKU 1905-ym

Przyjmuje Kapitały na lokatę terminową i na rachunek bieżący na następujących warunkach:

Na rachunek bieżący wypłaca 4⁰/₀
(do natychmiastowego zwrotu)

Z terminem półrocznym 6⁰/₀

Z terminem rocznym 6¹/₂

Z terminem dwuletnim 7⁰/₀

Rada Towarzystwa: Prezes Tatarzyński M., Fieki Al., Żelechowski M. Markowski S., Blum I., Wyrzykowski A., Liberman L., Schmidt E., Stanisławski S., Wekstein A.

Zarząd Towarzystwa: Michał Wekstein, Franciszek Hoppe, Franciszek Gątkiewicz.

Biuro Towarzystwa czynne codzień (oprócz niedziel i świąt) od 10-ej rano do godziny 2-ej po poł.

przy ulicy Wjazdowej prowadzącej do Kolei.

Kinematograf „EOS”

W sobotę 13 i niedzielę 14 grudnia r. b. odbędą się przedstawienia w miejscowym teatrze.

Część I. Dziennik Pathe (aktualności bieżącej chwili). Zerwane małżeństwo (komiczny).

Część II. Sny Wenecji (dramat w 3 aktach na tle wspaniałej natury).

Część III. Maks nie lubi kotów (komedia).

W każdą sobotę i przedstawienie rozpoczyna się o g. 7, II o g. 8½ wieczorem, w każdą niedzielę odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 5½, II o godz. 7, III o godz. 8½ wieczorem.

SKŁADY

Materiałów Aptecznych i farb

Prowizora farmacji

A. GARWACKIEGO

w Łowiczu przy ulicy Zduńskiej obok kościoła po Pijarskiego i na Nowym Rynku przy ulicy Bielawskiej.

Polecają wielki wybór perfum, wód kołońskich, mydeł, pudrów i kremów zagranicznych i krajowych, oraz różne środki lekarskie, wody mineralne, glazury i pasty do obuwia, *pokości rygskie i zwyczajne, farby, terpentyny i lakiery.* 440.

ŻĄDAJCIE

TYLKO DROŻDŻY LUBELSKICH!

Z pierwszej Chrześcijańskiej Fabryki

Wrzodaka i Barciszewskiego

Dostać można:

W Handlu Win i Towarów Kolonialnych

pod firmą *Lipiński*

Żądać Wszędzie! 849-2-1

Pierwsza Chrześcijańska MACZARNIA

W. Głowińskiego

w ŁOWICZU

ul. Podrzeczna wprost Koszar.

Posiada na składzie: mąkę wszelkich gatunków Krajową i z Cesarstwa, otręby, razówkę, ospę, ryż i kaszę wszelkich gatunków, groch, sól prima, jęczmień, owies.

Wymiana żyta i pszenicy na mąkę.

Przed świętami drożdże najlepszych gatunków z chrześcijańskiej firmy.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 844-2-1

DROBNE OGŁOSZENIA.

Dom murowany narożny w Sobocie do sprzedania. Front 83 łokcie 20 pokoi, komórki piętrowe, murowane, długości 40 łokci. Odpowiedni byłby na młyn motorowy. Cena 8,000 rubli. Wiadomość w Sobocie przez Jackowice. Nowicki. 838-1-1.

Kolczyk koralowy, znaleziony na stacji odebrać można w redakcji za okazaniem drugiego takiego samego. 843-1-1.

Pracownia sukien i ubiorów dziecięcych B. Jankowskiej, przeniesiona została do domu p. Wojciechowskiego ul. Zduńska. 845-2-1.

Dom do sprzedania przy ul. Mostowej obok kasy okręgowej. Tamże do wynajęcia 5 pokoi, kuchnia, wodociąg, kanalizacja. Wiadomość u A. Wekstejna.

Dominium Rybno, poczta i stacja Sochaczew ma na sprzedaż 1000 przeczło krzaków bzu i szpirei (śnieguliczka) na żywopłoty, szpalery, lub klomby, po przystępnej cenie. 820-3-3

Majątek do sprzedania w mieście Kutnie. Ziemi wyborowej 10 morgów z budynkami 1 morga łąki 3-kośnej. Zdatny na cegielnię, gdyż na całej przestrzeni pod spodem glina. Wiadomość u W-nej Płacheckiej w Łowiczu. Przyrynek. 822-3-3

Masażysta F. Koziarski z długoletnią praktyką w Warszawie, zamieszkał w Łowiczu. Wykonywa masaż ogólny, kosmetyczny i zabiegi hydropatyczne. Zakład fryzjerski p. Antczaka. 823-3-3

Właściciela karety danej mi do odłakierowania przed dwoma laty, upraszam o zgłoszenie się i odebranie takowej, w przeciwnym razie zmuszony będę ją sprzedać. Malarz Czarnecki w Łowiczu.